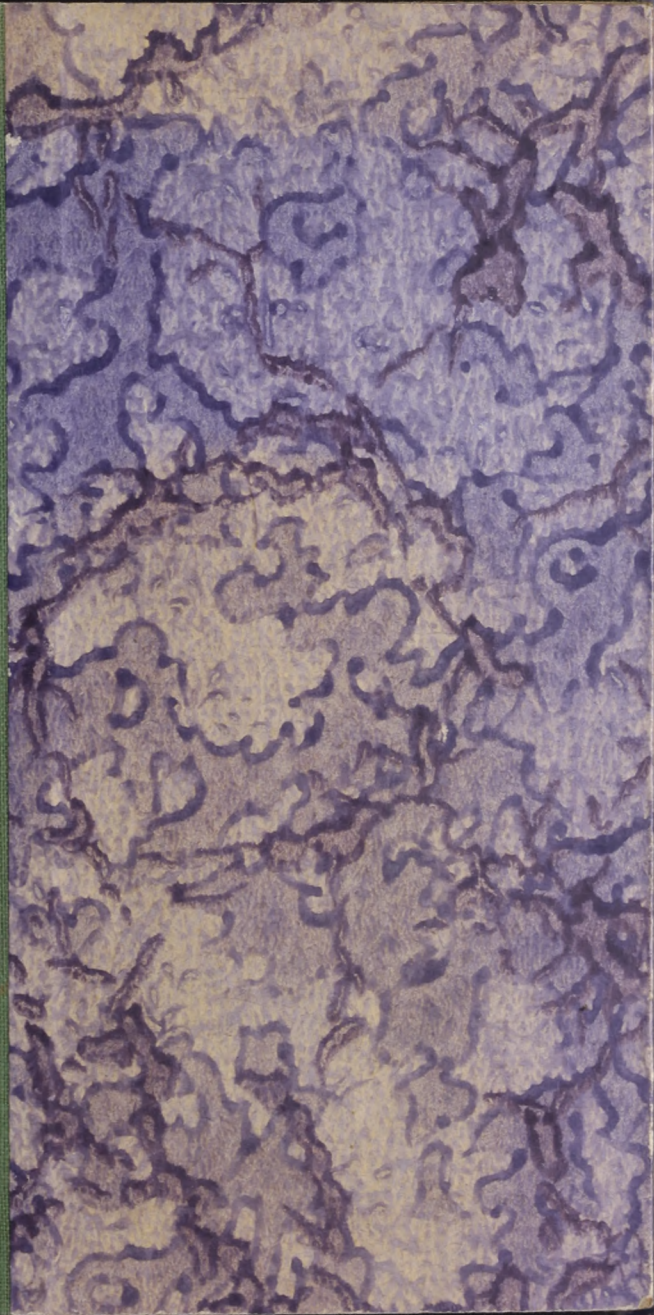
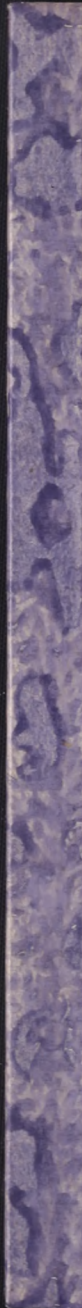


152167



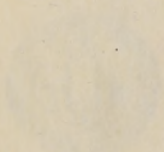


OROCZEN

1381

WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY

WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY

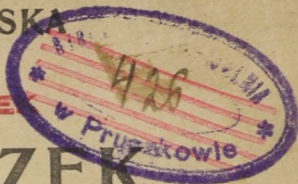


91

152.167
BIBLIOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ 15.

M. J. ZALESKA

NIE NISZCZYĆ KSIĄŻEK

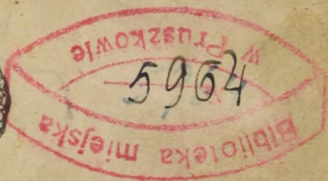


OBŁOCZEK
11881

PRZYGODA RODZINY JEŻÓW

PROMYCZEK SŁOŃCA

NIE NISZCZYĆ KSIĄŻEK



WARSZAWA
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

1908

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001016585247



I 152.167

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCYCA I SPOŁKI.

1956 D 542/86

OBŁOCZEK.

Obloczku mój ty malutki! śliczny obloczku biały! powiedzno, dokąd tak śpieszysz? Plyniesz i plyniesz po błękiecie, uciekasz ode mnie... Poczekaj troszkę, obloczku mały. Jak ty dziwnie wyglądasz i zmieniasz się co chwila. O! teraz taki jesteś ładniutki, zupełnie jak baranek z podniesioną główką.

Tak mówiła dziewczynka, patrząc przez okno na obloczek. A obloczek jej odpowiedział:

— Nie mogę się zatrzymać, bo mnie wiatr porwał i unosi z sobą.

A dziewczynka mówiła:

— Wietrzyku, mój wietrzyku, nie dmuchaj tak mocno, odpocznij sobie troszkę i pozwól obloczkowi się zatrzymać.

— Jabym chętnie odpoczął — odpowiedział wiatr — bo bardzo jestem zmęczony, już dziś napracowałem się niemało. Musiałem przynosić i rozsiewać nasionka sosen i różnych innych roślin, dmuchałem w skrzydła wiatraków, co mąkę miela, wysuszyłem dużo upranej bie-

lizny, rozwieszanej na plotach. Teraz wypłynąłem z lasu, zdyszany cały, i zobaczyłem ten biały obłoczek. On sam się musi nudzić, pomyślałem, i uniosłem go z sobą, a teraz płyniemy razem.

— I gdzież ty go niesiesz, mój wietrzyku? — pytała dziewczynka, a wiatr odpowiedział:

— Czy widzisz tam daleko, gdzie słońce zachodzi, te śliczne obłoczki różowe? To są jego towarzysze, którzy czekają na niego. Poniósę go aż do nich, a potem sobie odpocznę.

Słyszy to obłoczek i mówi:

— Dziękuję, dziękuję, grzeczny wietrzyku; cobym ja tu robił sam jeden, gdybyś mię nie był zabrał z sobą!

— Co ty robisz, wietrze! — wołała dziewczynka — już niema baranka, rozwiałeś mu główkę i nóżki; o, jaka szkoda! Ale obłoczek zawsze ładniutki; teraz tak wygląda, jak ogromna kula śniegowa.

Wiatr dmucha coraz mocniej: wu-wu-wu-wu!

— A teraz jeszcze ładniejszy! — woła dziewczynka, klaszcząc w rączki. — Rozpłynął się pośrodku, po brzegach się wystrzepił, wygląda, jakby jakiś duży wianek z białych kwiatów.

Wianek zwał się z jednej strony, potem się rozerwał, obłoczek się wydłużył, naksztalt dużej ryby białej.

— Śpieszmy, śpieszmy — mówił wiatr — musimy tam dopłynąć przed nocą.

— Bywaj zdrów, wietrzyku, bywaj zdrów, obloczku! — wołała dziewczynka jak mogła najgłośniejsz; bo już obloczek był bardzo daleko.

— Do widzenia — odpowiedzieli wędrowcy i szybko odpłynęli.

Dziewczynka patrzyła długo jeszcze za obloczkiem i widziała, jak przyplynał do tych innych, co na niego czekały, i zarumienił się tak samo, jak one. Potem słońce ukryło się za wzgórzem, ściemniło się na dworze, Marynia zamknęła okno i spać się położyła.

— A ja nie wiedziałam o tem — myślała sobie, leżąc w łóeczku — że wiatr tak musi pracować. Ja dziś taka byłam leniwa, nie chciało mi się nawet podlać kwiatków. Takbym pragnęła wiedzieć, co ten różowy obloczek tam robi? Czy tak ciągle wędruje, od rana do nocy? Ej, chyba nie, bo mama mówiła, że wszyscy na tym świecie powinni coś robić. Musi to być bardzo przyjemnie tak pływać po błękitnem niebie, dogonić słońce na zachodzie. Ach! wołałabym być małym obloczkiem, niż ślęczeć nad pisaniem...

I myśląc o wietrze, co tak pracuje, i o obloczku różowym, który także musi mieć jakąś robotę, dziewczynka nasza usnęła.

Już rano, Marynia przebudziła się i wstała z łóeczka. Poszła do okna zobaczyć, czy ładna pogoda. O, nie, dziś nie widać błękitnego nieba, pokryte całe szaremi chmurami, które wiatr coraz dalej unosi. Duże krople deszczu zaczynają padać, biją w okna z głuchym loskotem.

Jakaś dziewczynka idzie ulicą bez parasola, o, jak zmokła! Jedzie ktoś wózkiem odkrytym: i pan, i woźnica nasunęli kaptury na głowy, koniki lby pospuszczały: pewno nie lubią moknąć na deszczu.

— Ale otóż deszczyk ustaje — mówi Marynia — przydał się bardzo w ogródku, podlał dobrze moje kwiateczki. Trzeba pójść zobaczyć, czy bratki popodnosiły główki.

— Dzień dobry! dzień dobry! dzień dobry! — odzywają się z różnych stron głosiki cieniutkie.

— A to kto mnie woła? — pyta Marynia, oglądając się dokoła.

— My, my, my! — wołają kropelki wody, błyszczące na kwiatach, na listeczkach — to my byliśmy w tym białym obłoczku, co wczoraj płynął po niebie. Wiatr dmuchał przez całą noc, nagromadził dużo chmurek, rozsunał je po całym niebie i widzisz, podlałyśmy ci ogródek.

— Oho! wiedziałam ja dobrze, że obłoczek ma jakąś robotę — rzekła dziewczynka — Jakiż on greczny, że przyszedł podlać mój ogródek.

A w tej chwili wiatr dmuchnął tak mocno, że wszystkie kropelki wody pospadały z listeczków i kwiatów na ziemię. Jedna tylko została na różyczce. Marynia tę różyczkę zerwała, zniosła mamie i opowiedziała jej o białym obłoczku.

Co to znaczy: wiatrak, słońce, nakształt? Czy to wszystko jedno: obłok i chmura?

PRZYGODY RODZINY JEŻÓW.

Już wieczór, słońce zaszło, cicho wszędzie dokola, więc pan Jeż ostrożnie wysuwa się z nory: czas rozpocząć łowy. Później trochę i pani Jeżyna pójdzie na polowanie, musi przecież pożywić się sama, a i dziatwa dużo jeść potrzebuje, bo rośnie. Ale pani Jeżyna jest wzorową gospodynią, więc wprzód chcew mieszkaniu wszystko uporządkować; gdzie są dzieci, tam nigdy nie braknie zajęcia. Odprowadziła męża o kilkanaście kroków, przypominając mu, że dobry ojciec, choćby miał najlepszy apetyt, powinien zawsze o rodzinie pamiętać, — potem powróciła do nory.

Bardzo tu państwo Jeżowie pięknie się urządzili, napotkali w lesie norę gotową, porządną i obszerną, musiało to być kiedyś zimowe schronienie lisa, ale że stało opróżnione, więc każdemu wolno zająć mieszkanie bez gospodarza. Dawny właściciel zapewne zginął

z ręki myśliwca; państwo Jeżowie wcale nad tem nie myślą ubolewać, wszak lis to odwieczny wróg ich rodu.

Śliczny wieczór, pewnie też różne stworzenia zechcą korzystać z ciepła i pogody, wybiorą się na przechadzkę, a pan Jeż skorzysta z tego. — Oho! jakaś nieroztropna myszka biegnie tuż, tuż obok niego, cap! już ją ma. Cóż to za wyborny podwieczorek. Obiecał wprawdzie żonie, że jej przyniesie jaką zwierzynę dla dzieci, ale jeszcze czas na to. Zresztą, ona przecież jest matką, starania około gospodarstwa domowego głównie do niej należą.

Spożywszy myszkę ze smakiem, idzie pan Jeż dalej i czuje, że nie jest zupełnie nasycony; myszka taka mała, jeszczeby chętnie sam cokolwiek przetrącił, nim pomyśli o zapasach dla rodziny. Coś wśród suchych liści zaszeleściło pod drzewem: może żabka, jaszczurka, może i ptaszek jaki nieostrożny, nie przeczuwając niebezpieczeństwa, skacze sobie po ziemi, — oj, żebyż się dał złapać! Mięso ptasie to przysmak nielada, pan Jeż zawsze tylko ubolewa nad tem, że ptaki mają skrzydła; żeby nie to, takby je łatwo było łapać.

Co to może być? Niedarmo liście tak szeleszczą, wiatru wcale dziś niema, już tam niezawodnie siedzi jakaś żywa istota, tylko trzeba zakraść się bardzo ostrożnie, żeby jej nie spłoszyć. Zakrada się więc pan Jeż, zakrada, aż tu nagle z liści wyskakuje obrzydliwa ga-

dzina¹⁾ i skacze mu do oczu, przywykła do tego, że jej się boi każde stworzenie, większe nawet i silniejsze od niej, bo ukąszenie jej, jeśli nie zabije, to przynajmniej sprawia ból dotkliwy i okropne zapalenie. Myśli więc, że i teraz będzie tak samo.

Ale pan Jeź nie obawia się wcale, żartuje sobie z ukąszenia i jadu, nie cofnie się przed takim nikczemnym nieprzyjacielem; rzuca się odważnie na gadzinę, ona kąsa go w pyszczek, on chwyta ją zębami za szyję, ona się znów wyrywa i kąsa go w język. O, tego już zanadto, poczekaj, ty niegodziwa gadzino, chwile twoje są policzone. Bohaterski Jeź skacze na przeciwniczkę, przygniata ją pazurami do ziemi, a ostrymi zębami, jakby nożem, odcina jej głowę.

Mięso gadziny nie jest wprawdzie tak smaczne jak ptasie, ale na dobry apetyt się przyda, więc pan Jeź zajada w najlepsze, śmiejąc się z niemądrej żmii, która sobie wyobrażała, że go swoim ukąszeniem nastraszy i pokona. Widocznie nie miała jeszcze do czynienia z jeżami, nie wie, że dzielny ten ród z dawien dawna walczył z gadzinami i zawsze zwyciężał, a jadu się nie obawia, bo ten żadnego wpływu nie wywiera na jeża.

Teraz już należało pomyśleć o dzieciach i pan Jeź, spalaszowawszy połowę żmii, drugą połowę od ogona postanowił odnieść żonie; —

¹⁾ Gadzina — żmija.

aż tu patrzy, biegnie pani Jeżyna i niesie w pyszczku małego ptaszka.

— Patrz, mężulku — woła zdaleka — jaka mi się gratka trafiła; musiało to niebożątko wypaść z gniazdka, a latać jeszcze nie umie, choć już tłusciutkie i opierzone. Będą dzieci miały wyborną wieszczkę.

— Słuchaj, kochanko — mówi pan Jeż, oblizując się — ja tu mam co innego na wieszczkę dla dzieci, a tego ptaszka zjemy lepiej sami po polowie. Toż i my potrzebujemy sił i zdrowia, żeby tę dziatwę wychować.

— Gadzina! — upolowałeś zmiję — woła pani Jeżowa — ależ ta złośnica musiała się bronić, pokasała cię pewnie, biedaku.

— Ej, co tam, fraszki, już mię nic a nie boli — Jeż odrzeczę. — Cóż, czy zgoda, żoneczko, zjemy sobie oboje tego ptaszka, dzieci będą miały aż nadto gadziny.

— Patrzcie go — woła pani Jeżyna oburzona — będzie najsmaczniejsze kąski sam zjadał!

— Ale nie sam, tylko z tobą, żonusiu...

— Nie, nie, nic z tego — mówi pani Jeżyna, nie zważając na te przymilenia, — ja najadłam się do syta chrabąszczów i żuków, takie ich mnóstwo znalazłam pod jednym drzewem; teraz wszystko zaniosę dzieciom.

Pan Jeż westchnął, ale wie, że z żoną trudna rada, więc oddaje jej gadzinę, a sam wybiera się iść dalej, gdy wtem nagle głośne szczekanie psa rozległo się w pobliżu.

— Nieszczęście! nieszczęście! — wola pan Jeż, nie na żarty przestraszony — pewnie tu i ludzie idą z tym psem, uciekajmy!

Pani Jeżyna z wielkiego przerażenia puściła ptaszka i zaczęła zmykać prędko, ale pan Jeż po sutym podwieczorku nie mógł biegać tak szybko. Po chwili usłyszał szczenie psa tuż przy sobie, więc chwycił się ostatniego środka ratunku: skręcił się w kłębek, nasrożył kolce i gdy go pies dogonił, ujrzał przed sobą kulę, najeżoną kolcami.

Warto było widzieć wściekłość psa; co chwyci łapą jeża, to natychmiast odskoczy, piszcząc z bólu; nie daje jednak za wygraną, bo nie chce uwierzyć, aby nie potrafił pokonać takiego małego stworzenia, on, co nieraz z lisem walczył zaszczytnie¹⁾. Pan Jeż jest pomimo to w okropnym strachu. Strumyk niedaleko, gdyby ten pies go popchnął w tę stronę, gdyby wpadł w wodę, byłoby po nim, bo musiałby się przecież od utonięcia ratować i wydobyć łapki i pyszczek z pod ochronnego pancerza. Ach! chytre lisy nieraz tym sposobem pokonywają biedne jeże; na szczęście psy tego rozumu nie mają.

Byłby się jakoś pan Jeż i wykręcił może, znużywszy psa, lecz na nieszczęście, jak sam to przewidywał, za psem szli ludzie. Było to towarzystwo, złożone z młodzieży, z uczniów i panienek. Na widok jeża powstał gwar nie

¹⁾ Zaszczytnie — z chwałą.

do opisania, wszyscy przyglądali się zwierzątku, a niektórzy po raz pierwszy w życiu je widzieli. Jeden starszy chłopiec odpędził psa, a sam pochylił się nad jeżem, rozłożył kolce jego na dwie strony i chwytając rękami, podniósł zwierzątko w górę.

— Zabierzemy go z sobą! — zawołano chórem — cóż to będzie za uciecha!

Ach! dla nich uciecha, a biedny pan Jeż prawie od przytomności odchodzi ze strachu. A tam w domu znów nieszczęśliwa Jeżyna zalewa się gorzkimi łzami i łapki zalamuje z rozpacz; dzieci także okropnie lamentują.

— Biedne wy sieroty! biedna ja wdowa! — wola pani Jeżyna — ojciec wasz pewnie nie wyszedł cało z tej przygody, skoro nie wraca.

W godzinę dopiero przypomniała sobie dobra matka, że dzieci nic nie jadły, bo ze strachu porzuciła w lesie zapasy żywności, więc otarła łzy i zaczęła wybierać się na polowanie. Lecz jakaż była jej radość, gdy o kilka kroków od mieszkania spotkała ukochanego mężulka, który zdrów i cało powracał.

Po pierwszych wykrzyknikach i powitaniach pan Jeż opowiedział żonie, jak go ludzie zabrali, nieśli do swego domu, jak uważał się za zgubionego, gdy jedna z pańienek zaczęła prosić chłopców, żeby go wypuścili. Prosiła tak serdecznie, tak umiała im przedstawić, że nie godzi się dla własnej uciechy męczyć biednego stworzonka, aż wkońcu ich przekonała. Pan Jeż odzyskał swobodę, powró-

cil do rodziny i nie tracąc czasu, oboje z żoną pobiegli po gadzinę i ptaszka; znaleźli wszystko w całości, a po drodze upolowali jeszcze myszkę i mnóstwo przepysznych chrabąszczów, więc cała rodzina wyprawiała sobie wspaniałą ucztę. Wszyscy błogosławili dobrą panienkę, której to szczęście zawdzięczali.

Co to znaczy: wróg, nora, istota, stworzenie, spala-
szował, jad, przygoda, przewidywał, pokonać, — trafiła się
gratka, chwile twoje są policzone, dać za wygraną, nasro-
żył kolce, nie do opisania.



PROMYCZEK SŁOŃCA.

Już dzień biały, słoneczko od dawna wstało, a mała Helcia śpi jeszcze. Uśmiecha się przez sen, pewnie jej się śni coś ładnego.

Nikt nie wchodził do pokoju, drzwi zamknięte, któż to pocałował śpiącą Helcię? Może ptaszek wleciał oknem? O, nie, okno zamknięte, to promyczek słońca przecisnął się przez szparę w okiennicy i dotknął usteczek dziewczynki. Dziwi się promyczek, że ona śpi jeszcze.

Ale Helcia już się budzi, przeciera oczki, spogląda na wszystkie strony i spostrzega jasny promyczek słońca.

— Promyczku śliczny, błyszczący — mówi do niego — jakiś ty grzeczny, żeś zajrzał tu do mnie. Pewnie już dawno wstałeś i może pracujesz od samego rana.

— O, tak — odrzekł promyczek — ja nigdy nie próżnuję; słoneczko posyła mnie na ziemię po to, żebym pracował.

— Słoneczko — rzekła Helcia — to ono ciebie przysłało?

— A tak — mówi promyczek — ono jest takie ogromne i tak daleko mieszka, że nie może samo tu przywędrować, więc nas posyła, promyczki swoje. My spływamy na ziemię, przynosimy wam światło i ciepło.

— Opowiedz-że mi, mój promyczku, co ty robiłeś dziś rano — pyta dziewczynka.

— O! różne rzeczy — rzekł promyczek — wszystkiego ci opowiedzieć nie mogę, ale powiem choć trochę, kiedyś taka ciekawa. Najpierw, gdy wypłynąłem z za wzgórza, zajrzałem do lasu, zbudziłem zajączka, który zerwał się szybko i pomknął w pole szukać pożywienia. Potem wpadłem do gniazdka dzierlatki; mateczka przebudziła się najpierwsza, zbudziła ojca i dziatwę, i wszyscy zaczęli śpiewać piosenkę poranną. Ujrzał mię chrabaszcz i schował się pod listek dębowy, nie chciał na mnie patrzeć. O godzinie piątej oświetliłem zarośla pod żywoplotem przy drodze; spostrzegłem tam pączek blado-różowego powoju, szczelnie zamknięty, otulony w zielone osłonki; musnąłem go lekko, ciepłym tchem owiałem i śliczny kwiateczek rozwinął się i zwrócił do mnie, a ja cieszyłem się, patrząc na niego...

W tych samych zaroślach poświęciłem pajakowi, który snuł swoją siateczkę. Był mu tylko nikt nie popsuł tej roboty, bo się przy niej dobrze napracował. Zajrzałem w kropelki rosy, wiszące na trawkach, zarumieniłem wiosienkę, rozgrzałem motylka, który się wydobywał z poczwarki, i dużo, dużo innych rze-

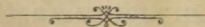
czy zrobiłem. Jutro ci resztę opowiem, bo dziś późno, wstawaj, dziewczynko.

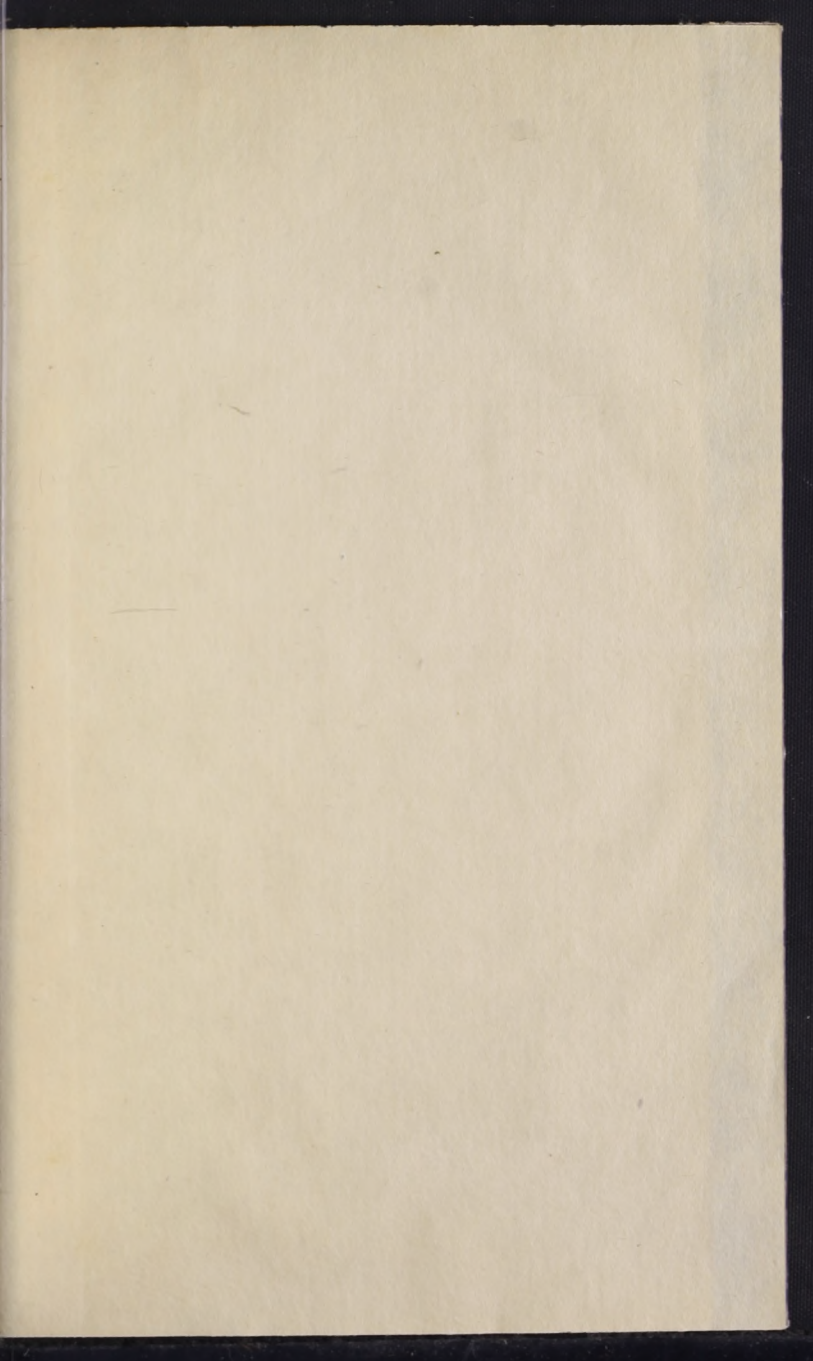
— O, proszę cię, mój promyczku, powiedz coś jeszcze — prosiła Helcia — a czy widziałeś już dziś jakie dzieci?

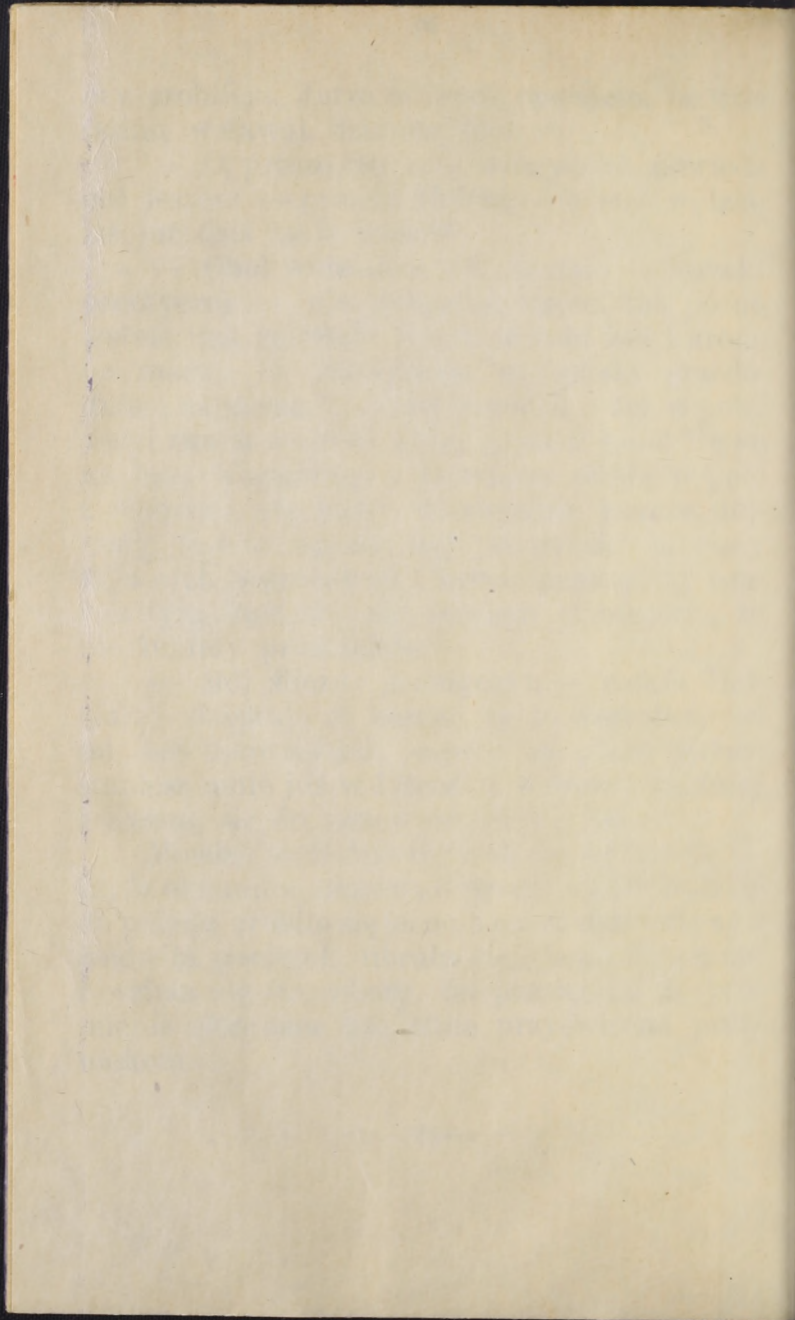
— Oho! widziałem ich niemało — odrzekł promyczek — nie wszystkie dzieci tak późno wstają, jak ty. Mała Kasia dawała jeść kurom, bo mama jej, Maciejowa, wyjechała przededniem na jarmark. Janek popędził owce w pole: wstał razem z ojcem, który poszedł kosić trawę na łące. Niezadługo i żniwiarze pójdą w pole z sierpami, ale kłosy niezupełnie jeszcze dojrzały, jeszcze wprzód my promyczki musimy koło nich popracować. Chętnie pomagamy pracowitym ludziom, ale powiem ci szczerze, że nie lubimy próżniaków.

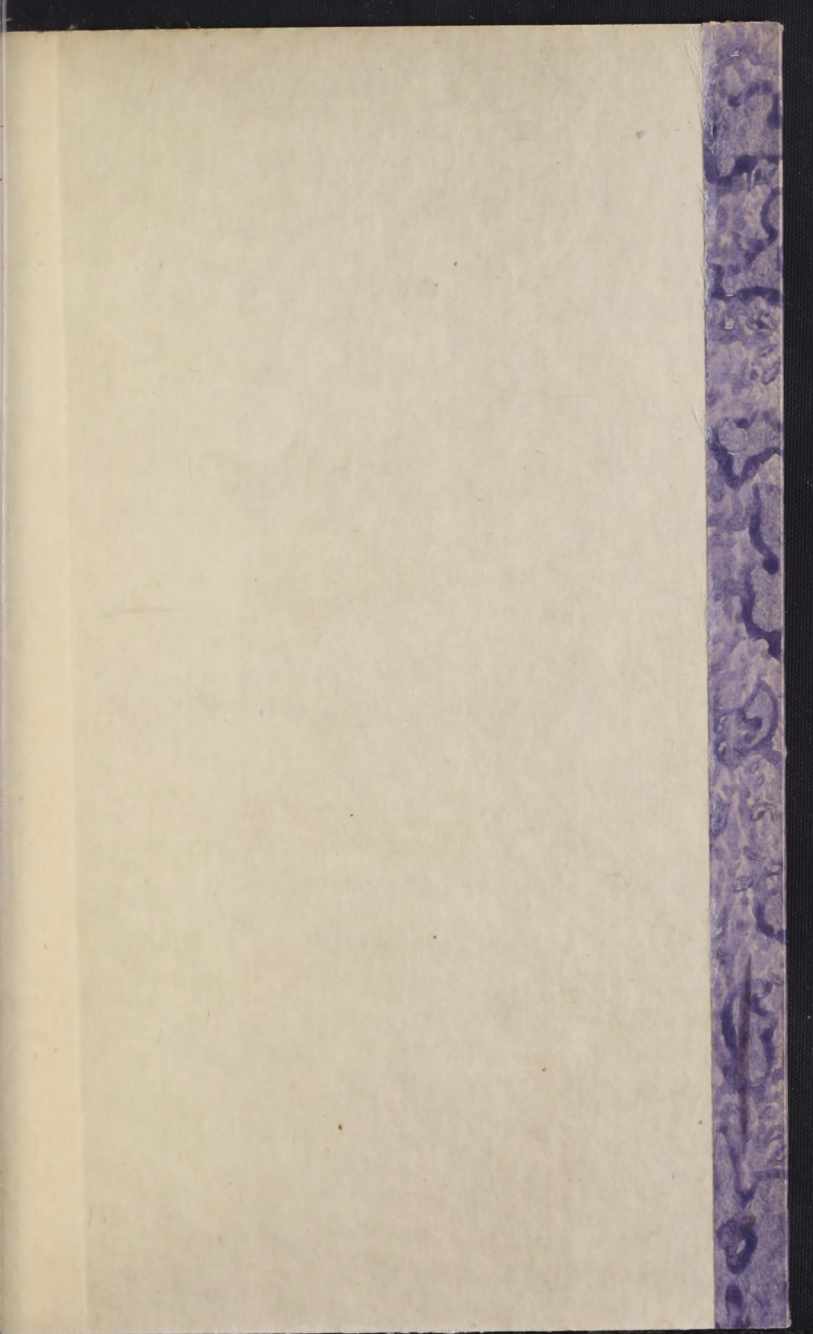
— Mój śliczny promyczku — rzekła Helcia — dziękuję ci bardzo za to wszystko, coś mi dziś opowiedział; jutro o tej porze nie zastaniesz mnie już w łóžeczku, wstanę wcześniej i wezmę się do pracy razem z tobą.

Mówiąc to, Helcia zerwała się szybko, otworzyła okiennice, mnóstwo promyczków wpadło do pokoju, zrobiło się jasno, a nasza dziewczynka zmówiła paciorek, ubrała się, zjadła śniadanie i wzięła się do roboty, bo pamiętała, że promienie słoneczne nie lubią przyświecać próżniakom.











152167

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001016585247